

Dokąd trafią dzieła Zdzisława Beksińskiego? Marszand malarza chce je przekazać za darmo

Izabela Szymańska

12 marca 2014 | 10:00

[sztuka](#)

50 obrazów, 50 rysunków i tyle fotografii, ile instytucja zechce przyjąć - kolekcję prac Zdzisława Beksińskiego chce przekazać Warszawie Piotr Dmochowski, który przez 30 lat był marszandem artysty. Nie wiadomo, czy to się uda

Ten artykuł czytasz w ramach bezpłatnego limitu

Od trzech lat Dmochowski poszukuje instytucji, która zorganizowałaby stałą wystawę prac Beksińskiego. - Mógłbym je sprzedać, ale wolę, żeby były zgromadzone w jednym miejscu - mówi.

Wyjechał do [Francji](#) w 1964 r., skończył studia w Paryżu, pracował jako adwokat. W Paryżu mieszka do dziś. - Z twórczością Beksińskiego spotkałem się w 1974 r. w Łodzi. Byłem zachwycony. Zawarłem z nim umowę i zostałem jego marszandem we Francji. W 1989 r. otworzyłem Galerie Dmochowski. Musée-galerie de Beksinski niedaleko Centrum Pompidou - opowiada. Na stronie [Dmochowskigallery.net](#) zgromadził reprodukcje obrazów, bibliografię, filmotekę, fonotekę, wspomnienia o Beksińskim i wspomnienia Beksińskiego, literackie

próby malarza.

- To był ryzykowny i pełen przygód biznes. Jednego dnia Dmochowski był niemal bankrutem, bo wszystko zainwestował w prace Beksińskiego. A drugiego przychodził klient, który kupował obrazy za milion dolarów - opowiada Judyta Szlendak, przedstawicielka Dmochowskiego w Polsce. - Ta kolekcja to wczesne zdjęcia, rysunki, prace olejne, wszystkie dobierane według kryterium wartości artystycznej.

)

- Jesteśmy z żoną już w poważnym wieku, a ponieważ nie mamy dzieci, chcemy dać te prace do bezterminowego depozytu. Po naszej śmierci przeszłyby na własność miasta Warszawy lub instytucji, która urządziłaby taką stałą wystawę - wyjaśnia Dmochowski.

Dziś część jego kolekcji mieści się w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie. Jednak to w Warszawie artysta żył od 1977 r., to miasto zajmowało ważne miejsce w jego twórczości. W muzeum w Sanoku odwzorowano nawet jego pracownię łącznie z odtworzeniem widoku z okien na służewieckie bloki.

- Rozmawialiśmy z MSN, CSW, Zachętą, muzeami Narodowym i Historycznym. Ale albo nie były zainteresowane, albo nie miały środków i przestrzeni - mówi Szlendak.

Dmochowski stawia tylko dwa warunki: instytucja powinna być miejska lub państwowa, niezagrożona likwidacją w ciągu najbliższych lat; prace muszą być wystawione na ekspozycji stałej. Po śmierci właścicieli kolekcja przeszłaby na własność instytucji - wtedy spadkobierca musiałby jednak opłacić podatek od spadku.

Judyta Szlendak napisała petycję do prezydent miasta i ministra kultury z prośbą o pomoc w szukaniu takiej przestrzeni. W tydzień podpisało się pod nią 1300 osób.

- Nie potrzeba dużych nakładów. Sama kolekcja jest wiele warta i będzie przyciągać widzów, zarabiać na siebie - uważa Szlendak.